

Rafał Król

Pewnie tak to jest, że jakoś kojarzę się bardziej z zimowym ekstremum, ale to jest tylko po części zamierzone. Po prostu wiele fajnych miejsc, gdzie nie docierają ludzie, znajduje się raczej bliżej bieguna niż równika.

400 kilometrów po lodowcach Spitsbergenu i zdobycie najwyższego szczytu archipelagu Svalbard – Newtontoppen (2001), zdobycie Kluczewskiej Sopki na Kamczatce – najbardziej aktywnego wulkanu świata (2002), zimowa wyprawa polarna przez Laponię (Parki Sarek i Padjelanta – 300 km, 2006), wyprawa na Kampire Dior (7168 m) w Karakorum (2007), eksploracja Lemmenjoki - największego i najdzikszego parku narodowego Europy (2008), wyprawa do Turcji (Erciyes i Ararat, 2007), Mongolii (2009), zimowy trawers Islandii południe – północ w najkrótszym czasie w historii (2008), trawers Grenlandii śladami Nansena (2009).



Rozmawiała Agnieszka Szymaszek

Gdy ukaże się ten wywiad, będziesz na wyprawie. Możesz nam przybliżyć swój projekt?

Jest to wyprawa w jedno z najmniej zbadanych i najtrudniej dostępnych miejsc na świecie. Frajda polega na tym, że jest to wyprawa w ciemno. Tam nikogo nie było, nie wiadomo, jak tam jest.

Coś jednak musisz wiedzieć o miejscu, w które jedziesz?

To Góry Putorana, jedyne w północno-zachodniej Syberii. Dziwne góry. Leżą 400 km na północ od północnego koła polarnego, co oznacza, że podczas naszej wyprawy w lipcu ani raz nie zajdzie tam słońce. Są niezwykle trudno dostępne. Ze wschodu ogranicza je bariera rzeki Jenisej, która w tamtym miejscu ma 4 km szerokości. Od południa ogromna tajga, a od północy kraniec półwyspu Tajmyr i Morze Arktyczne. Jedynym osiedlem, do którego można dojechać, jest miasto Norylsk, do którego Rosjanie nikogo nie chcą wpuszczać. To 100-tysięczne blokowisko, w którym ludzie żyją z wydobywania, a właściwie przeróbki rudy wolframu i platyny. Złoża te stanowią 80 procent światowych zasobów, są ogromne, ale ogromne jest też zanieczyszczenie. Uważa się, że Norylsk jest najbardziej zanieczyszczonym miejscem na świecie. Katowice to przy Norylsku po prostu uzdrowisko.

Jakie są cele wyprawy? Gdzie zamierzacie dotrzeć?

Podstawowym celem jest eksploracja płaskowyżu. Drugim celem jest dojście do najwyższego punktu. Wedle różnych źródeł punkt ten nazywa się „Kamień” i jest górą o wysokości 1701 metrów, ale danych tych nie można zweryfikować, bo na specjalnych wojskowych sztabowych mapach, najdokładniejszych, jakie powstały, a które udało nam się zorganizować od rosyjskich służb, wygląda na to, że nie ma żadnego punktu w górach Putorana, który miałby taką wysokość. Najwyższy szczyt ma 1658 metrów. Z kolei rosyjska Encyklopedia podaje, że góry Putorana są tak dziwne, iż płaskowyż w najwyższym miejscu ma 1701 metrów, ale sam najwyższy wierzchołek jest niżej położony niż plateau. Po prostu nic nie wiadomo i wszystko trzeba sprawdzić organoleptycznie.

Skąd wzięłeś pomysł na tę wyprawę? To właściwie biała plama na kuli ziemskiej.

Strasznie lubię wymyślać podróże w takie dziwne miejsca. Zawsze mam frajdę, gdy podczas prelekcji słuchacze mówią mi, że ludzie wszędzie już byli i wszystko jest zbadane i zwiedzone. A ja mam całą szufladę z projektami dotyczącymi eksploracji białych plam. Czuję się trochę jak XVIII- lub XIX-wieczny pionier. W takim miejscu trzeba wszystko wymyślić. Na przykład obecna wyprawa 10 lat temu byłaby niemożliwa.

Dlaczego?

Wyobraź sobie, że musimy przejść w górskim terenie 400 kilometrów, z plecakami, w których mamy żywność i wszystko, co nam jest potrzebne. To już jest jakieś 25 kg na plecach każdego z trzech uczestników wyprawy. Po tych 400 kilometrach marszu dochodzimy do brzegu jeziora i musimy się dostać na drugi brzeg. Tam jest miasto Norylsk, nasze lotnisko i droga do domu. Problem polega na tym, że to jezioro ma „tylko” 200 km długości. Najlżejsze kajaki ważą po 40 kg i nie zdołalibyśmy ich załadować do plecaków. Od kilku lat pewna amerykańska firma robi ultralekkie i bardzo mocne pontony. Najlżejsze polskie pontony ważą ok. 10 kg i zajmują 80-litrowy plecak, a ten ponton amerykański waży 2,5 kg i jest wielkości dwulitrowej butelki pepsi. 10 lat temu nie było technologii umożliwiającej spawanie tego materiału – hypalonu. Z tym pontonem można przejść nawet w polskich warunkach całe połoniny, a potem wyjąć ponton z plecaka, nadmuchać go i spłynąć Sanem do Soliny. Po prostu bajer.

Po wyprawach m.in. na Spitzbergen, Kamczatkę, do Laponii, Finlandii, zimowym trawersie Islandii w 2008 roku oraz ubiegłorocznym trawersie Grenlandii, będzie to kolejna wyprawa w najzimniejsze rejony kuli ziemskiej. Ewidentnie lubisz zimno...

Pewnie tak to jest, że jakoś kojarzę się bardziej z zimowym ekstremum, ale to jest tylko po części zamierzone. Po prostu wiele fajnych miejsc, gdzie nie docierają ludzie, znajduje się raczej bliżej bieguna niż równika. Ale w ubiegłym roku byłem również w Mongolii, to kraj ciepły, a w 2006 roku byliśmy na Araracie, gdzie szukaliśmy Arki Noego, ale generalnie masz rację, faktycznie większość to zimowe rejony. Wydaje mi się, że zimowe wyprawy są najtrudniejsze, wymagają największej ilości różnego rodzaju umiejętności, przede wszystkim wizualizacji, bo jak jest – 50°C, to wcześniej trzeba sobie wszystko wyobrazić. W takiej temperaturze nie możemy stać i czekać, a rękawiczki możemy zdjąć tylko na chwileczkę. Trzeba wszystko wymyślić, łącznie z tak prostymi rzeczami, jak naprawa wiązania w nartach, budowanie obozu, czy wyjście na siusiu. Lubię umieć funkcjonować w trudnych warunkach.

O istocie survivalu napisałeś na swojej stronie internetowej: człowiek nie ma futra, kłów, pazurów ani instynktu zachowawczego, ma za to rozum, dzięki któremu może przeżyć. Jakie patenty, wynalazki na gorąco musiałeś stosować, by radzić sobie w ekstremalnych sytuacjach, gdy zawiódł sprzęt?

Ten cały manifest survivalowy wziął się z wkurzenia na to, jak ludzie postrzegają survival. Ludziom wydaje się, że survival to założenie ubrania w plamy, wysmarowanie się pastą i jedzenie dżdżownic. Dla mnie survival akurat tym właśnie nie jest. Z mojego punktu widzenia to jest umiejętność używania mózgowicy i wymyślania różnych fajnych rzeczy, a nie stosowanie prostych jarmarcznych patentów i oklepanych stereotypów, które widziało się w telewizji.

W jaki sposób musiałeś sobie radzić w trudnych sytuacjach?

Takich sytuacji jest bez liku. Przypomina mi się ubiegłoroczna wyprawa, gdy z moim przyjacielem Norbertem Pokorskim robiliśmy trawers Grenlandii. Jedną z naszych największych zmór było zjawisko, które nazywa się white out. Występuje wówczas, gdy podczas dnia widoczność spada do zera. Dzieje się tak, gdy światło słoneczne przechodzi przez warstwę chmur i bardzo rozproszone dociera do powierzchni śniegu, który je odbija i rozprasza jeszcze bardziej. Wtedy nie ma żadnych cieni, ani konturów, na których oko mogłoby ustawić „ostrość” i ocenić odległość. Każdy krok jest stawiany w „przepaść” – nie widać, co jest pod nogami. Błądźnik wariuje, człowiek przewraca się. Jedzenie mieliśmy na 30 dni i zakładaliśmy, że będziemy szli 25–30 km dziennie, robiliśmy 5–8 km, i po prostu przewracaliśmy się. Wymyśliłem wtedy taki prosty patent: Norbert idzie pierwszy i patrzy na swoje narty, bo jeśli będzie patrzył przed siebie, to zacznie się przewracać. Ja na końcu jego sanek umieszczam kompas i patrzę na niego. Norbert idzie, tak, jak ja mu powiem. Dzięki temu prostemu patentowi znów zaczęliśmy robić po 30 km dziennie nawet przy bardzo złej pogodzie. Każda wyprawa jest sztuką improwizacji...

Dokończenie wywiadu w GÓRACH, nr 6 (193) czerwiec 2010

Wywiad jest kolejnym z cyklu "Wywiady na szczycie GORE-TEX".
